Rok 43. Kraków, dnia 1 kwietnia 1910. Nr 7.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

PRIMA APRILIS.

Zwyczaj to stary, od wieków utarty
I w naszej Polsce znany od lat wiela,
Że kiedy miesiąc poczyna się czwarty,
Jeden się z drugim bawi w zwodziciela.
Bawią się starzy, bawią się i młodzi,
Jeden drugiemu dodaje ochoty,
Żart to niewinny, nikomu nie szkodzi
Pochwały nawet godne te pustoty!

Tak to **in illo tempore** bywało,
Kiedy ojcowie nasi jeszcze żyli,
Wprawdzie od tego lat umkło niemało,
Lecz jakżeż my się strasznie odmienili.
Dawniej zwodzono pierwszego aprila,
Żarty jak z rogu wszędy się sypały,
Lecz rychło mija ta swawolna chwila
I już drugiego w zwykły tryb wracały.

Tymczasem teraz, kędy rzucisz okiem
Na tok wypadków, wnet ta myśl się rodzi
Śledząc je ciągle, każdy krok za krokiem,
Że teraz u nas cały rok się zwodzi.
I to nie z żartu, uchowajże Boże!
Każdy w tem czuje jakiś punkt honoru
By sąsiadowi, kiedy tylko może
Sadła za skórę zalać dla humoru!

Zwodzą się starzy, zwodzą się i młodzi,
Zwodzi rząd, Rada, sejmy, polityka,
Mąż zwodzi żonę, żona męża zwodzi,
Jeden drugiemu zawsze chętnie przytyka
Dać w nos gotowy! To go mocno bawi,
Gdy prym w zabawie niewesołej trzyma.
Słowem, jeśliście łaskawcy ciekawi,
U nas rok cały jest aprilis prima!

WICEK SOCYALIK.



Okrutnie ci psiokrew kunirują Prusoki na oną »Straż Polską«. Pedają co ona kce odbudować Polskę, co ci robi psiokrew leworucję nie ino w Galicji, ale pod Prusokiem, Moskalem, a nawet w Hamerycę. Makolągwa, co tera psiokrew trzyma ze stańczykami peda co Prusoki mają recht, co tych »strażaków« jezd już milion, hopów ci mają zatrzęsinie, kupili se już je dną armatę i dwa lewolwyry...

Ale Ferdyk, co przystał do patryjotników, peda co to ćmoje. Patryjotyzm, peda, tera bankretuje i łotygo lyodymokraty, stańczyki, lodowcy, gudłaje i jensze psiokrew narody Kraków zamiszkujące, a Galicję tyż, odknajały ode »Straży«, bo ci ona jako jenteresów polskich broniąca, nie jezd psiokrew na jeich poparcie zasługująca. Ostali przy Straży ino prawdziwe Poloki, a jako takich w całym galicyjskim landzie nima psiokrew wincyj jak dwa tysiące, tak ci tyż i Straż wincyj członków nie jezd mająca.

Za to ci okrutnie rosną psiokrew narciarze, co to sie na deskach po śnigu ślizgają i fotr ejarze, co to ci pedałami psiokrew piły podrzucają. Całe społeczyństwo popira onych bohatyrów, za co oni dziękujący, są do Krakowa Prusoków sprowadzający. Przyknajali ci Prusoki z Wrocławia do „Cracovii« i Prusoki z Katowic do »Wisły«. I była ci sziroka zabawa, a szmaciarze mieli ci okrutną frajde grypsać o tyj zabawie. Po pludersku ci gadali, wiwat »Preussen«! krzyczeli, a »strażaki« w dziure się psiokrew pochowali, bo jak taka jezd wola narodu, to nicht jej psiokrew sprzeciwiać się ni może.

Miołem ci jeszcze gwarzyć o Fyrdku psiokrew bułgarskim i Pierdusiu syrbskim, ale rydachtor pedział co jeich kazał wymaluwać — więc jak są psiokrew żgace maluwane, to i grypsania nie trza.

Żydzie, dej blachę — niech i jo krzyknę: wiwat Prajssen! (Ja to tak na śpas bo nie jezdem psiokrew tym co ryje).

Wiwat zgoda!

Pan Leo i pan Jaworski
Nie kochali się okrutnie,
Ale banczek przemysłowy
Tej niezgodzie głowę utnie.

Pan Badeni błogosławi,
Wszystkie żydki geszeft czują,
Pan Stapiński dopomaga,
Demokraty oblizują.

Na reformę zaś wyborczą
Wszyscy gwiżdżą, nikt jej nie chce,
Tylko banczek przemysłowy
Podniebienia wszystkich łechce.

Blok się tworzy pomalutku
Na najlepszym z naszych światów:
Ze stańczyków, wszystkich żydów,
Ludowców i demokratów.

Powąchały się stronnictwa,
Zatem: precz współzawodnictwo!
Wróg wrogowi rękę poda
I powstanie nadstronnictwo.

Jeden duch ożywia dzisiaj
Geszefciarską całą bandę,
Aby sprzedać niemcom przemysł
I zatańczyć sarabandę.

Potem pójdą znowu razem,
Pomieszają swe zasady,
I rozdzielą między siebie
Synekury i posady.

ZNALEZIONE LISTY.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Z głębi serca dziękuję za takie oddanie się zupełne sprawie Banku. Pomysł wciągnienia do agitacji rad miejskich wspaniały, bo chociaż żadna nic nie da (zwłaszcza krakowska, gdzie straszna bryndza), to będzie wyglądało na manifestację ogółu obywateli kraju na rzecz Eskonterki wiedeńskiej. Sądzę, że marszałek nie będzie robił skrupułów i uchwałą sejmową nos sobie utrze. Byle prędzej, na miłość Boską byle prędzej. Spodziewaliśmy się jeszcze prowizji już na 15 lutego, potem najdalej na 15 marca, a tu jak jej niema tak niema. Niech szlag trafi tego patryjotnika Lubomirskiego. Jemu idzie o wpływ kraju — czysta głupota! Wszak tylko Niemiec rządzić może przy pomocy żydów... Kto się zna na tem: nasz głupi szlachcic łyk miejski, albo chłop?

Proszę prędzej Wielki Prezydencie, Wielki, choć bez teki, Financministrze.

Licz na mnie zawsze w każdej finansowej sprawie.

Twój (podpis nieczytelny).

III.

Szanowna Redakcjo warszawskiego Słowa!

Dzięki za poparcie i za ten stek kłamstw, które mogliśmy potem przedrukować w oddanych nam dziennikach. Na miejscu tego zrobić nie mogliśmy, bo choć nasi dziennikarze do wszystkiego zdolni, ale tak łgać im nie wypadało. Najlepiej to wam się udało to twierdzenie, że w Austrji najwyższe płace dyrektorów banku wynoszą 40.000 kor. Kapitalne! boć to wszyscy wiedzą, że Ludwik Wodzicki dlatego rzucił marszałkowstwo i kraj, że został gubernatorem Laederbanku z pensją 100.000 reńskich — reńskich, nie koron. Wszyscy wiedzą, że tyleż brał Biliński jako gubernator banku austro-węgierskiego. A toż i u nas w Galicji są instytucje finansowe przynoszące dyrektorom po 60.000 kor.

Więc łgarstwo wasze było bezczelnie wspaniałe.

Łżyjcie tak dalej, a będzie nam dobrze.

Jan Demokrat Stańczykowski.

III.

Świetna Dyrekcjo Tow. Eskontowego!

Lada chwila polskich patrjotów zgnieciemy. Leo tak pracuje jak niegdyś przy wyborach, kiedy szło o jego prezydenturę. Te głupie Polaki dają sobą rządzić zarówno naszym, jak i Niemcom w Galicji urodzonym i udającym tylko Polaków. Wasz kandydat jest świetnie pomyślany: izraelita zniemczony, noszący nazwisko polskie. Wszyscy mówią: prawdziwy krakowski Polak. Było to dobre posunięcie. Jeszcze miesiąc, a będziecie rządzić polskiem przemysłem, popierając swoich i „naszych“.

Wasz Juda Bergsteinblattauer.

Przyjaciele.

Grunwaldzki obchód nasz Czas irytuje,
Bo się staruszek boi swego cienia,
W parze z nim młody *Naprzód* się znajduje,
Co Studnickiego chwali majaczenia.
Tak to na czele gasicieli ducha
Idą dwa razem internacjonały:
I ten co sztandar podnosi czerwony,
I ten co dzierży w dłoni sztandar biały.

Przemowa br. Aehrenthala
do
Koła polskiego w Wiedniu

Panowie! Dokonałem największego czynu w mojej karjerze dyplomatycznej, którym się szczycić, póki życia nie przestanę. Skłoniła mnie do tego jedynie sympatja i bezinteresowna życzliwość, jaką mam dla was, panowie Polacy, którzy tak chętnie zawsze podstawialiście karki pod fotele ministerjalne. »Poddani cieszcie się, że królem macie mnie!« — można tu powiedzieć słowami wiekopomnej operetki »Mikado«. Cieszcie się, Polacy, że macie mnie ministrem spraw zagranicznych, mnie, który niepospolitą wymową, niezbitemi argumentami i niezachwianą stanowczością zdołałem wyrobić u kanclerza Bethmana-Hollwega, że prawo o wywłaszczeniu zostaje na razie wstrzymane. Kanclerz niemiecki przyrzekł mi, że nie będzie używał żadnych środków państwowych, w celu przymusowego kupowania ziemi od Polaków, natomiast pozostawi wam zupełną swobodę wywłaszczania się dobrowolnie. Sądzę panowie, że za taki czyn humanitarny należy się odrobina wdzięczności poczciwemu Bethmanowi i dlatego proponuję, ażeby zamiast obchodu Grunwaldzkiego, na który poważni mężowie utytułowani i udekorowani zapatrują się niechętnie, jako na objaw niezgodnego z duchem czasu nietolerancyjnego szowinizmu — urządzić pielgrzymkę dziękczynną do Berlina. Nie wdając się w szczegóły programu proponowanej pielgrzymki, mniemam, że piesza wycieczka boso, byłaby najbardziej hygieniczną i najlepiej dowodzącą wdzięczności, która powinna teraz w sercach polskich rozwinąć się we wspaniały kwiat *Wilhelmia Regia*.

Dla siebie nic nie żądam panowie! Rycerski charakter Polaków pozwala mi ufać, że będziecie odtąd oddanymi mnie przyjaciółmi, pozwala mi wierzyć, że z zamkniętemi oczami pójdziecie za mną drogą, którą was poprowadzę. Nie słuchajcie tylko złośliwych podszeptów; gdyby wam mówiono, że idziecie w błoto, bądźcie pewni, ze to tylko miękki grunt, umyślnie zrobiony dla waszej wygody, nie bójcie się wody, ni ognia, bo woda zwłaszcza mętna, jest najlepszym terenem do połowu ryb, a z ognia zawsze da się wyciągnąć kasztany, z których przy sprawiedliwym podziale, w każdym razie dostaną się wam łupinki.

Ugoda austro-rosyjska.

Nitek tej niby ugody
Ja swoim sprytem nie chwycę,
Austrja przenosi manewry
Nad galicyjską granicę.
Teraz się pytam, kochani,
Niech powie, kto z głowy słynie,
Czy to *manewry* w istocie,
Czyli też *manewr* jedynie?

— Słyszałeś, że fotbaliści krakowscy sprowadzili klub »Preussen« z Katowic?
— Nie słyszałem, ale czytałem.
— I cóż ty na to?
— A nic — wszystko jest w porządku. Pracujemy dla Prusaków z całej siły, cóż więc dziwnego, że ich sprowadzamy, aby sobie obejrzeli przyszłe swoje siedziby.

— Podobno redakcya *Czasu* przenosi się na ulicę dra Lea.
— Nie, przeciwnie, to dr. Leo przenosi się ku redakcyi *Czasu*. Pierwsze spotkanie nastąpiło przy barbakanie, drugie przy banku przemysłowym, trzecie na drodze do reformy wyborczej, czwarte nastąpi przy pomniku Kościuszki, a zupełna zgoda zawartą zostanie na polach Grunwaldu.

O sprawkach rządu pruskiego.

Chcą wstrzymać wywłaszczenie. Ano [bardzo ładnie,
Choć, co złodziej nie buchnie dziś, [jutro ukradnie.

Autentyczne.

X: Jakże tam, panie prezydencie, postępuje sprawa obchodu grunwaldzkiego?
Prezydent: No, robi się, robi... ale, wiesz pan, że we Lwowie dziwią się, skąd nam przyszło urządzać takie uroczystości? Lwów poprzestaje tylko na nabożeństwie....

Aha!

Aha, dziadku — rzekł Wiluś do portretu Wilhelma I. — jesteśmy teraz sobie równi. Tyś wygrał bitwy pod Sadową, Sedanem i Gravelotte, ja mam też obecnie swoje zwycięstwa.
— Gdzie, kiedy i z kim? — zapytał z portretu sędziwy dziadek.
— W zeszłym tygodniu z hołotą Berlińską na *Friedrich - Strasse, Unter den Linden* i na *Kaiser Platzu.*

Po świętach.

Nijakiej wesołości
na onym Bożym świecie
Dziś nie znajdziecie!

Ani cię kto ugości...
a czemu? — wszyscy wiecie:
Pustki w kalecie!

Nijakiej dziś biesiady
nie sprawi nawet książę...
Drogość go wiąże!

Wsio zeszło już na dziady,
mało co który święci
Prócz... dobrych chęci.

Wyjątek z listu.

Życze pan nie ja Gacie przy jaju tem świenconem wszelki pomyśności, żebyś panna wyszła na pirszy ruf po Świentym Wojcie hu! za mąsz a jak pan na bendiesz spadywać z ambony podściel se ten fartuch com go ostawił u was bez zapomninie.

Kłaniaj sie pan na an Drzejowi i pannie kopyści nskiej i pozdruf kogo uważasz a Jasnie Chrabiną niech kolka zepsze od plackuf isz mie przedświentami od prawiła i tagem nie zginoł bez niej a żyje i mam sie lepi od wasz wszystkich, zebyście tam skisli. Amen.

Kochający Ferdynand.

Baby.

Przez tydzień cały żonka moja
Skrzeczała na kształt żaby
I wciąż myślała, czy i w tym roku
Udadzą się jej baby.

Przez tydzień cały to słuchałem,
Cierpliwy byłem wielce,
Bom źródło cierpliwości wykrył
W handelku przy butelce!

Po rezurekcjach wracam do dom,
A byłem tak coś słaby —
Wtem żona krzyczy na przyjęcie:
— »Oho! przepadły baby!«

Spojrzałem na nią i odrzekłem:
— Skąd dziać się mają cuda?
Czyż kiedykolwiek na tym świecie
Jaka się baba uda!?



Bałkańskie królątka z hołdem pojechali
Tak do cara grodu, jak i Carogrodu;
Lizali moskiewskie i sułtańskie stopy —

Dla dobra narodu (!) nie zlękli się smrodu
Tu dostali „wziatkę“, tam „bakczysz“ chwycili
I po żebraninie do domu wrócili.

Pierwsze posiedzenie Rady Wielkiego Krakowa,

w dniu 1. Kwietnia 1910 r.

Z uderzeniem godziny 5 komplet na sali zupełny. Radcy w strojach uroczystych, delegaci z Kazimierza *w sztramlach* z powodu nadchodzącego narodowego święta szabasu. O godzinie 5 min. 5 zajeżdża pod pałac Wielopolskich w „Smoku" wielki prezydent Juliusz I. i poprzedzony przez czterech strażaków z kadzielnicami i w nowych uniformach wchodzi na salę. Radca Wasung stwierdził, że nikogo nie braknje, posiedzenie się zaczyna.

— Wielkie rzeczy należy zawsze poczynać od Boga! — rzecze pan prezydent — Panie wiceprezydencie! proszę odmówić przepisane modlitwy!

Wiceprezydent Sare w asystencyi Dra Szarskiego i Bandrowskiego odmówił modlitwę *„Lachedojdim,"* której całe zgromadzenie wysłuchało stojąc z nakrytemi głowami. (Żyblikiewicz na portrecie odwrócił głowę w przeciwną stronę.)

Godz. 3 min. 17 wielki prezydent wielkim głosem zagaja wielkie posiedzenie wielkiej rady wielkiego Krakowa:

— Wielcy panowie! Dziś, gdy rozpoczynamy nową erę w dziejach naszego stołecznego wielkiego miasta Krakowa, niech wolno będzie powitać panów z całego serca, obecnie rozszerzonego!.... (Rad. Dr Domański woła: Zapiszę panu *Digitalis!* Rad. Dr Nowak: Obejdzie się bez pana! Ja jestem domowym lekarzm pana prezydenta!)... Nie serce moje jest rozszerzone, panowie, rozszerzone jest serce Polski, stary Kraków, jak to miałem już raz sposobność powiedzieć w tym właśnie czasie, gdy dzięki magnezyi, którą obieramy za patronkę wielkingo Krakowa, pękły witraże u Franciszkanów! Ja, moi panowie nie leniłem się, chodziłem, jeździłem, prosiłem, kołatałem, to też dziś spoglądam z dumą na me dzieło, jakiego dokonałem przy pomocy mych politycznych przyjaciół... (posyła całusa w stronę Sarego, Federowicza i Bandrowskiego — huczne oklaski). Na upamiętnienie tego wspaniałego dnia, w którym pod berło nasze dostały się okoliczne gminy, postanowiliśmy dokonać całego szeregu dzieł epokowych, których listę jako dokończenie niniejszej mowy tronowej odczyta pan sekretarz prezydyalny.

(Niemilknące oklaski — mowca odbiera gratulacye, — jeden tylko radca Daszyński woła: hańba!

Sekretarz prezydyalny (odczytuje z arkusza): Rada wielkiego stołecznego królewskiego i Juliuszowego grodu, zwanego niegdyś smoczym, uchwala:

1). Pierwszemu prezydentowi wielkiego Krakowa i wszystkim siedmdziesięciu radcom postawi się pomniki, prezydentowi na rynku, w miejscu gdzie miał stanąć pomnik Kościuszki, radcom wzdłuż alei na Błoniach miejskich.

2). Rynek główny nosi odtąd nazwisko: plac Dra Juliusza Lea, ulice w śródmieściu nazwie się według obecnych radców miejskich, według ich wyboru. N. p. ulica Floryańska zwać się będzie ulicą Józefa Bialika, droga wiodąca do Kobierzyna ul. hr. Antoniego Wodzickiego itd. Gdyby pozostały jeszcze jakieś ulice wolne, ponazywa się je według zasłużonych urzędników magistratu.

3). Pensyę prezydentowi podnosi się na 100.000 koron, obaj wiceprezydenci otrzymają po 50.000. Rezydencyę prezydenta przenosi się do Pałacu Spiskiego.

4). Po ukończeniu kadencyi, obecni radcy otrzymają bezpłatne, honorowe umieszczenie w Towarzystwie Dobroczynności, ogrodzie angielskim i u Brata Alberta.

5). Wnioskom o zrównanie płac służby miejskiej z służbą rządową, o poprawę doli dyetaryuszy i urzędników odmawia się z powodu braku funduszów.

Jednogłośnie uchwalono!

Nadto dodatkowo, na wniosk prezydyum, zamianowano posłów Czecza i Ptaka, którzy takie zasługi położyli przy przyłączeniu gmin sąsiednich do Krakowa, honorowymi obywatelami, pierwszego Ludwinowa, drugiego Grzegórzek.

O godz. 6 min. 5 zamknął wielki prezydent wielkim głosem pierwsze wielkie posiedzenie wielkiej Rady wielkiego Krakowa i z okazyi zapadającego szabasu zaprosił członków Rady do pałacu Larysza na karpia po żydowsku.

2 kwietnia, w sobotę, odbyły się we wszystkich synagogach dziękczynne nabożeństwa.

Najnowsze urządzenia krakowskie

(Na nutę krakowiaczka).

Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem się [rodził.
Za starych urządzeń do Sukiennic [chodził —
Patynę starości wszędzie tam widziano.
Barok i Renesans z wszech dzielnic [składano.

Do tego Muzeum tylko polskiej nacyi
Tłoczył się narodek nawet po kolacyi.
Z różnicą przekonań i różnicą stanów,
Z lewej było dla Pań, a z prawej dla [Panów.

Szczycił się też Kraków z tych [starożytności,
Boć przecież to one zwabiały nam gości,
Starego Krakowa imię rozsławiły
A jego mieszkańców w wielką dumę [wbiły.

Krakowiaczek ci ja w Krakowiem się [rodził
I zawsze ze wszystkiem krakowskiem się [godził,
Bez żadnej krytyki i bez żadnych [wniosków
Stawiania pr...... albo innych kiosków.

Dziś jest nowy Kraków, urządzenia nowe
I dla nas biedaków znów troski gotowe—
Wstępy opłacane, kaflowe tafelki,
Wszystko porobiono jako komfort wielki.

Lecz my Krakowianie na żartach się [znamy,
A więc swoje zdanie o tem wszystkiem [mamy,
Że w nowym Krakowie po staremu będzie
I znów imię nasze rozgłosi się wszędzie.

Jeden z naszej braci jest szerszej natury,
Więc choć to kosztuje, pędził na dół [z góry
Do tego Muzeum; w nowem urządzeniu
Doznając radości przy każdem wejrzeniu.

Ta sama patyna i ten zapach miły
Już od drzwi wchodowych śmiałka [uderzyły
Choć Barok, Renesans w puzdrach [pochowany
Ale urządzenie cieszy Krakowiany.

Bo dziś się już widzi, że to wszystko [nowe
Niech nas to nie dziwi — do popraw [gotowe
Ucieszcie się ludzie i mówcie każdemu,
Że wszystko tam będzie znowu po [dawnemu.

Poświąteczne treny małżonka.

Minęły wreszcie dni świąteczne
Szynki, ozory i kiełbasy
Zginęły w głębi naszych brzuchów
Wyborne wszystkie te frykasy.
Babki, mazurki, jajeczniki
Należą tylko do wspomnienia,
Zostało tylko nader smutne
Uczucie... zatwardzenia.
Pieniądze przeszły jako woda.
Wszędy suchoty kieszeniowe,
Więc każdy skrobie się za ucho
I dręczy biedną swoją głowę,
Skąd wziąć monety, skoro żona
Woła: Na kostjum koron mi potrzeba,
Córka chce gwałtu Chanteclera,
Nawet teściowa, wielkie nieba,
Radaby sprawić okulary

I bodaj skromne choć okrycie....
Ach biednać, biedna, moja dola.
Ludzie! ja ginę, czy wierzycie?...

Dzieci objadłszy się zanadto,
Zepsuły całkiem swe żołądki.
Ach, Boże wielki, jak we znaki
Dają się człeku takie świątki!
Oleju trzeba choć pół garnca,
Żydzi mnie szarpią na wsze strony,
A tu w kieszeni takie pustki,
Że nie uświadczysz i korony!
Mówią mi zawsze przyjaciele:
Małżeństwo tak jest przecież miłem!
Ja jednak z płaczem wciąż powtarzam:
Ach Boże! Poco się żeniłem!?

Pan Bóg i rabin.

Pewien bardzo pobożny i mądry rabin, który prawie codziennie rozmawiał z Panem Bogiem, zapytał zaz Jehowę:

— Panie Boże, czem jest u ciebie tysiąc lat?

— Tysiąc lat to dla mnie chwilka! — brzmiała odpowiedź.

— A tysiąc koron?

— To tyle, co jeden halerz!

— Panie Boże, daj mi jednego halerza!

— Poczekaj chwilkę!

Z Petersburga.

Car: Ferdynand dopiero sobie pojechał, a tu słyszę, że wybiera się znowu w odwiedziny król Piotr. Ładne mi wizyty... to nie goście, to naciągacze, z których każdy chce zrobić jakiś interes!

Przy asenterunku.

Lekarz ogląda Mendla Kahlkoppa z Liszek, który stanął pierwszą klasą do poboru:

— Miara odpowiada akurat minimum wzrostu — rzecze do przewodniczącego komisyi — ale obiecuje, że jeszcze podrośnie!

— Nu! Ja nikomu nie obiecywałem, panie doktór! — odzywa się Mendel z przestrachem.

Ogłoszenie.

Serce i rękę

ofiaruję tej zacnej osobie, która dopomoże mi pożyczką 182 milionów koron do sanacyi bardzo intratnego przedsiębiorstwa, koncesyonowanego przez władze rządowe. Jestem przystojny, zdrów, pochodzę z dobrej rodziny, w krytycznem położeniu znalazłem się bez własnej winy. Zwrot zapewniony pod słowem w ratach kwartalnych po 25 koron od 1 lipca począwszy. Łaskawe zgłoszenia pod cyframi: Bil i Nski, poste-restante Wiedeń. Dyskrekcja zapewniona.

Mądra myśl polityka.

— Hm... Bardzo jestem ciekawy, dlaczego minister Biliński narzeka ciągle na brak pieniędzy! Mamy przecież mennicę, gdzie każdej chwili można narobić tyle pieniędzy, ile ich potrzeba!

Wiadomości polityczne.

Jeden z Neosłowian bawiąc niedawno w Sofii, celem omówienia sytuacyi z miejscowymi politykami, zaproszony został na tajne posiedzenie komitetu macedońskiego, na którem wydano czternaście wyroków śmierci na zdrajców i politycznych przeciwników. Po ukończeniu posiedzenia, rozpoczęto składkę na cele partyjne. Gość, nie chcąc, aby go posądzono o skąpstwo, rzucił na tacę dziesięć koron w złocie.

— O to mało! — zawołał przewodniczący — musicie bracie Słowianinie dodać jeszcze cztery korony! U nas cena wstępu wynosi franka od głowy skazanego, a my wydaliśmy dziś czternaście wyroków śmierci.

Król Piotr serbski, powróciwszy do Belgradu z wycieczki do protektora w Petersburgu, opowiada wieczorem swym synom o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał nad Newą:

— Powiadam ci, mój Olesiu i Jurciu, że tam obiady i kolacye podają na srebrnych talerzach!

— Pokaż ojciec! — wołają obaj synowie unisono.

— Oho! Nie głupim!... Tylebym je widział! — dodał ojciec po chwili namysłu.

Hrabia Khuen-Hederwary,
To polityk pierwszej miary,
Niech się nawet Leo schowa,
Co to za genialnia głowa!

Lecz się na nim nie poznali,
Kałamarzem każdy wali,
On ku ziemi już się słania,
Od dowodów tych uznania.

Tam celują prosto w głowę,
U nas dary honorowe
U stóp składają w ofierze:
Korony, szóstki, halerze...

Więc pan Leo skręcił nosem
I zawołał wielkim głosem:
»Khuen jest to cymbał stary,
»Jam większy, niż Hederwary!«

Wszechpolak.

Jeden z polityków galicyjskich rozmawiał raz z ekscellencyą Korytowskim o stosunkach sejmowych i parlamentarnych.

Ekscelencya w ciągu rozmowy zapytał swego interlokutora:

— Mój panie, bądź pan łaskaw wytłumaczyć mi, co to jest właściwie *wszechpolak*, bo ja tego ani rusz pojąć nie mogę!

— Jakżeby to ekscelencyi tak zrozumiale wyeksplikować? — powiada na to zagadnięty. — To jest niby tak... Albo może lepiej będzie, gdy użyję przykładu... Wszechpolakiem nazwałbym człowieka, który urodził się w Poznańskiem, ożenił w Kongresówce, a ministrem został w zaborze austryackim...

Ekscelencya uśmiechnął się pod wąsem, gdyż zrozumiał, że to przytyk do niego...

Genealogia.

— Nasz bankier X. pochodzi z bardzo zacnej i poważanej rodziny! Już jego dziadek nie trudnił się lichwą!

Nowa szkoła.

W Berlinie otwarto nową szkołę aeronautyki. Zapisało się bardzo wielu uczniów, którym dobro ojczyzny leżało na sercu. Po ukończeniu kursu odbył się egzamin.

Profesor postawił kandydatom następujące pytanie:

— Proszę sobie wyobrazić, iż zaprowadza się stałą komunikacyę balonową, dajmy na to między Berlinem a Hamburgiem. O co należy się wobec tego najpierw postarać?

Uczeń A.: O halę balonową!

Profesor: Źle!

Uczeń B.: O balon sztywny systemu Zeppelina!

Profesor: Źle!

Uczeń C.: Półsztywny, Parsevala!

Profesor: Do niczego!

Uczeń D.: Rozkład jazdy!

Profesor: Za wcześnie!

Uczeń E.: Należy urządzić stacyę z gazem do napełniania balonu!

Profesor: Na to jest czas później! Mnie chodzi o to, o czem, jako koniecznem trzeba najpierw pomyśleć!

Uczeń F.: Należy w Hamburgu i Berlinie wynaleźć odpowiednie przestrone miejsce, aby można było wygodnie lądować!...

Profesor (*zirytowany*): Widzę, że żaden z was moi panowie nie wpadnie na to, co według mnie jest najważniejszem! Skoro się myśli o tak zawiłem i skomplikowanem przedsiębiorstwie, jak wspomniane, nie można najpierw myśleć o niczem innem, jak tylko o postaraniu się o protektorat któregoś z książąt domu panującego!

Uczniowie (*jednogłośnie*): Hurra! Hurra! Hurra!

Źle zrozumiał.

Do jednego z krakowskich lekarzy zgłasza się znany lichwiarz, p. B. z prośbą o poradę. Lekarz, badając chorego, zapytuje mimochodem:

— Czy pan prowadzi żywot siedzący?

— Wie hajsst, siedzący?

— No... czy pan dużo siedzi?

— Ny... ostatni raz to ja szedżałem szeszcz mieszącow!

Na Kazimierzu.

— Jakób, co ty mi dasz, jeśli ja odgadnę twoje myśli?

— Dam ci sto koron! Hindert Krojnen baar!

— Nu... to ja ciebie powim! Ty myślisz teraz, jak zrobić benkełe...

Jakób wyjmuje sto koron, daje je przyjacielowi i dodaje nadto dziesięć. Ten zadowolony chowa je do kieszeni i pyta:

— Nu, to ja potrzebowałem zgadnąć?

— To nie!

— A dlaczego dajesz mi pieniądze?

— Bo ty dałeś mi dobrą radę, a teraz takie ciężkie czasy, nie można nigdzie nic zarobić!

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Święta, święta i po świętach! — Wielki Kraków na prima Aprilis. — Pobicie Niemców. — Purim. — Tarnowska. — Polityka. — Ogólna golizna. — Bank przemysłowy.)

Święta, święta i po świętach! Ten okrzyk rozlega się po całym Krakowie, który właśnie w dniu pierwszego kwietnia, t. j. na samą »prima Aprilis« z małego stał się wielkim, z zapomnianego sławnym, a to wszystko dzięki energii i zapobiegliwości naszego najmiłościwiej nam panującego Juliusza i jego wiernych sojuszników. Kędy zwrócisz swe oczy, stanąwszy na wałach kolei cyrkumwalacyjnej, widzisz nasze dzierżawy, serce bije ci jakoś raźniej, zda się uśmiechać nadzieja lepszej przyszłości, której niejako zadatkiem są tryumfy naszych nożnopiłkowców, bijących raz po razu różne pruskie drużyny. Rok Grunwaldu zapowiada się więc świetnie, gdzie jak gdzie, ale na arenie sportowej damy szwabom takie cięgi, że popamiętają je ruski rok conajmniej.

Półmiski, na których w czasie świąt piętrzyły się stosy delikatesów przedstrejkowych i różnych słodkich przysmaków, świecą zdala puste, niczem łysiny naszych znakomitości, pozostało jedynie uczucie niestrawności, któremu nawet olej rycynowy nie może dać rady. Najweselsze oblicza mają też panowie aptekarze i droguiści, którzy, choć przygotowali wielkie zapasy różnych wybuchowych materyałów (olej, rumbarbarum, Purgen i podobne), przekonali się, że to jeszcze mało, zwłaszcza, że tradycya każe, aby święcone obchodziło się w Krakowie, aż do przewodniego poniedziałku włącznie. Dowód to jeden więcej, że dobrobyt u nas kwitnie, gdyby bowiem nie było na to, nie bylibyśmy się sadzili, aby godnie wstąpić w ślady przodków. Choć różnie o tem ludzie powiadają! Jedni twierdzą, że stać nas na to, by się pokazać, inni utrzymują, że czarna giełda miała przed świętami ogromnie wytężającą pracę, a nawet pewien statystyk obliczył, że na podpisywanie różnych weksli, skryptów dłużnych i kwitków zużyto w okresie przedświątecznym trzy hektolitry atramentu i to przeważnie zagranicznego. Z dalszych obliczeń wynika, że spożyto 17 kilometrów kiełbasy, szynki, które spoczęły w naszych czeluściach żołądkowych, utworzyłyby Sukiennice, chrzan wieżę Maryacką, placki, jajeczniki i inne słodkości bałabuch wielkości rynku krakowskiego, trunki zaś wszelkiego rodzaju, wypite w tym czasie, wypełniłyby dokładnie koryto uregulowanej Rudawy.

Bezpośrednio przed ogółem Krakowian obchodziła skoncentrowana c. k. demokracya krakowska święta Purimu, które jednak wypadły tego roku dość mdło, zeszły się bowiem z ostatnimi dniami Wielkiego tygodnia, wobec czego niejeden z c. k. demokratów, choć miał ochotę, nie miał jednak odwagi zabawić się jakby należało. Pociesza ich nadzieja, że za miesiąc przypadają święta Paschy, będzie więc można wówczas zamanifestować braterskie uczucia wobec przyjaciól politycznych mojżeszowego wyznania.

Co najważniejsza jednak, to okoliczność, że z powodu przygotowań świętalnych musiały nasze panie bodaj na krótko zapomnieć o losach bohaterki Tarnowskiej, a nawet gazety, donoszące o przebiegu rozprawy, nieczytane poszły pod placki! Ze zdwojoną natomiast gorliwością zabiorą się do śledzenia przebiegu po świętach, nie wątpimy bowiem, ze nasze organa prasy i po świętach będą również sążniste, jak dotąd, zamieszczać sprawozdania z tego wstrząsającego dramatu, z którym w porównaniu niczem jest nawet miłość Chanteclera do pięknej bażancicy, co będziemy mieli sposobność naocznie stwierdzić nawet w Krakowie, choć niestety tylko we wyjątkach!

Mężczyźni w okresie świętalnym zajmowali się głęboko polityką, a zwłaszcza podróżami władców bałkańskich, którzy podróżowali nad Newę, aby ucałować moskiewski nahaj, a stamtąd jeden udał się do Konstantynopola, aby uściskać prawicę sułtańską i w jego haremie nabrać ochoty do gorliwego spełniania obowiązków... małżeńskich. Miała to być pewnego rodzaju demonstracya niewiniątek, skierowana przeciw Austryi, która jednak śmieje się w kułak, gdyż porozumienie przyjacielskie z Rosyą doprowadziła raz przecież do skutku. Zdaje się, że właśnie dzięki temu porozumieniu, konstatujemy najazd na Galicyę całego sztabu szpiegów wojskowych, którzy węszą po kraju, szukając dla siebie żeru. Krecia ich robota wychodzi jednak bardzo często na widok publiczny, a gościnne apartamenty pod Telegrafem i u św. Michała przepełnione są sympatycznymi gośćmi z pod berła zaprzyjaźnionego władcy.

Wojny w każdym razie spodziewać się nie należy, ogólna bowiem finansowa golizna daje się każdemu we znaki. Cierpią na nią nie tylko jednostki, ale i całe państwa, a i Austrya i Rosya są w tem miłem położeniu, że z próżnego usiłowałyby nalać, ale im się nie udaje! Excelencya Biliński łata i sztukuje, budżet jednak austryacki ma na sobie tyle dziur, że nim jedną się zaszyje, druga a nawet trzecia zaraz obok się otwiera.

Bank przemysłowy, który miał nas ratować za niemieckie pieniądze, ani rusz nie może przyjść do skutku, toż samo reforma wyborcza do sejmu. Straciliśmy już nadzieję, by Bank ten miał swą siedzibę w Krakowie i rozpaczamy, że taki tłusty kąsek ma przypaść w udziale nadpełtwiańskiej stolicy, a właściwie panu Wolskiemu z Petersburga, który za marne dziewięćdziesiąt tysięcy koron rocznie gotów się poświęcić dla dobra mizernej Galilei. Czyż nie lepszym byłby na to stanowisko nasz Juliusz I., który, jak mieliśmy się już sposobność przekonać, jest znakomitym finansistą i mężem stanu, więc stokroć odpowiedniejszym na to stanowisko, niż jakiś pan z Petersburga, który nie zna ani kraju, ani jego stosunków, ani stronnictw! Nawet ja we własnej swej osobie czuję w sobie na tyle siły, że za dziewięćdziesiąt tysięcy, choćby nawet i koron, gotów byłbym poświęcić krajowi bodaj dwie godziny dziennie!...